

Problematyka, dramaturgia, realizm

I

Pamiętam — sprzed półtora roku — przedstawienie, którego sympatyczny, młody bohater kochał się w królowej. Królowa była jednak żoną króla, co nieco utrudniało sprawę. Młody człowiek wygłaszał więc wspaniały monolog przeciw tyranom, a salą wstrząsał dreszcz. Wychwytywała każdą aluzję starego klasyka przeciw władzy. Mówiono na scenie, że władza jest zła. I to wystarczyło. Potem przyszło „Milczenie” Brandstaettera. Współczesność podejrzana przez dziurkę od klucza, i to przez kogoś, kto nie był w mieszkaniu. Ze były aresztowania, że były denuncjacje. Następował kluczowy dialog.

Kto winien?
(Milczenie)
Ktoś przecież musi być winien!
Ktoś musi być winien!
(Milczenie)
Idea?
Nie.
Ustrój?
Nie.
Ludzie?
(Milczenie)
Którzy?
(Milczenie)
Którzy, Feliksie?
Ludzie, którzy uwierzyli, że są bogami.
(Milczenie)

„Imiona władzy” Jerzego Broszkiewicza są wydarzeniem współczesnego politycznego teatru. Pojawienie się tej sztuki znaczy może więcej niż ona sama. To dobra chwila do rozpoczęcia rozmowy serio.

II

Są to trzy jednoaktówki na wspólny temat.

Zaczyna się od dialogu dwóch rzymskich konsulów. Przeciwwstawienia władzy Porządku i władzy demokracji. Ale mówi cały czas tylko jeden z nich, dialog okazuje się monologiem. Wychowani na lekturach Leszka Kołakowskiego dziwnym się i złościmy, że argumentacja nie osiąga najwyższego poziomu. Wiemy, że argumenty strony nam bliskiej mogą być doskonalsze co zmusi antagonistę do wznieśnięcia się na wyższy poziom. Zdenerwowani pragniemy autentycznej walki intelektualnej. Tymczasem na końcu walka okazuje się rzeczywiście autentyczna. Drugi konsul na wszelki wypadek jest... „Nie mogłem być pewien, — mówi rzecznik porządku — czy potrafię cię przekonać. I tylko dlatego kazałem cię zadusić jeszcze przed tą rozmową.” Jerzy Broszkiewicz jest realistą. To znaczy: unika pokus abstrakcyjnej dyskusji intelektualnej. Surowe reguły minionej rzeczywistości decydują o ostatecznym kształcie konstrukcji dramaturgicznej.

III

Część druga dzieje się na dworze hiszpańskim Filipa Wielkiego. Kostium historyczny jest ceną współczesności. Ale cera kostiumu historycznego jest wysoka. Istnieją pewne powtarzające się mechanizmy władzy ale władza jest zawsze konkretna. Odsyłam np. do rozważań Leszka Kołakowskiego o współczesnych systemach społecznych. Są takie nasze doświadczenia, które nie mieszczą się w kostiumie historycznym.

IV

Ostatnia część dzieje się za więziennymi kratkami. W jednej celi spotkają się więźniowie „stoczer-naście” od którego zaczęła się pierwsza większa sprawa i „dwadzieścietysięcy” który spowodował jego wsadzenie. Ta część jest najżywiej przyjmowana na widowni dzięki najprostszemu skojarzeniom. Ale tu już nie dostaje problematyki intelektualnej. Kończy się wyjściem wszystkich więźniów na wolność. To oczywiście jest realistyczna pointa. Ale pointa dramaturgiczna jest tylko zamarkowana. To wszystko są wybrzydzenia

z punktu widzenia kanonu literackiego, gdzie napięcie wciąż wzrasta i prowadzi do rozwiązania. Sprawozdawca „Życia Warszawy” użył na określenie tych jednoaktówek słowa etiudy. Sądę, że sięgnięcie po termin muzyczny jest bardzo trafne, choć oczywiście nieco naiwny jest w swej chytrkości zabieg zajmowania się „muzycznością” utworu pisarza, którego związki z muzyką są tak znane. Tyle, że bardziej pasuje tu termin wariacje; to znaczy: przeprowadzenie w rozmaity i coraz to nowy sposób tego samego tematu. W dwu pierwszych powiedziano co było do powiedzenia na temat władzy. Ale władza trudno obywa się bez kręt, więc dla dopełnienia zmienia się tonację i pokazuje kraty. Mechanizmy były pokazane już poprzednio. Razem z kratami tworzą one pewną całość: z muzycznego punktu widzenia utwór literacki jest niepaganny. Powtarzam: utwór literacki.

V

Wybrałem się na drugie przedstawienie, żeby coś tam sobie sprawdzić. Oto znowu na scenie rozpoczął się dialog Porządku i demokracji. Znow głos miał przedstawiciel Porządku. Jak zauważył ktoś, cechą charakterystyczną pa-

ryskiej dramaturgii awangardowej ostatnich lat jest to, że akt drugi jest dość dokładnym powtórzeniem pierwszego. Z tej perspektywy — gdy następne przedstawienia potraktować jako drugi akt tej samej sztuki — „Imiona władzy” są piekielnie współczesne. Nie trzeba zresztą siedzieć do końca. Wiadomo, że akty drugie są zwykle krótsze.

VI

W teatrze nie wygląda to wszystko tak świetnie. Reżyserka miała koncepcję, żeby zrobić widowisko. I zrobiła je. I miała jeszcze kilka drobnych pomysłów. Na przykład wprowadzenie wszędzie czerwonego podestu; że to niby o nas. Scenografia Andrzeja Sadowskiego i muzyka Tadeusza Bairda stworzyły wspaniałe ramy widowiska, któremu jednak zabrakło mięszsu. Zabrakło aktorstwa. Jestem nieprzytomny na punkcie Haliry Miłkołajskiej i nigdy nie wiem, czy była tylko dobra, czy znakomita, wystarczy mi, że jest. Ale tu jej rola była marginalna. Dwie role ważne były zagrane świetnie. Mówię o Janie Świdorskim i młodym Stanisławie Wyszyńskim. Inni byli albo z papieru, albo z paru życiowych,

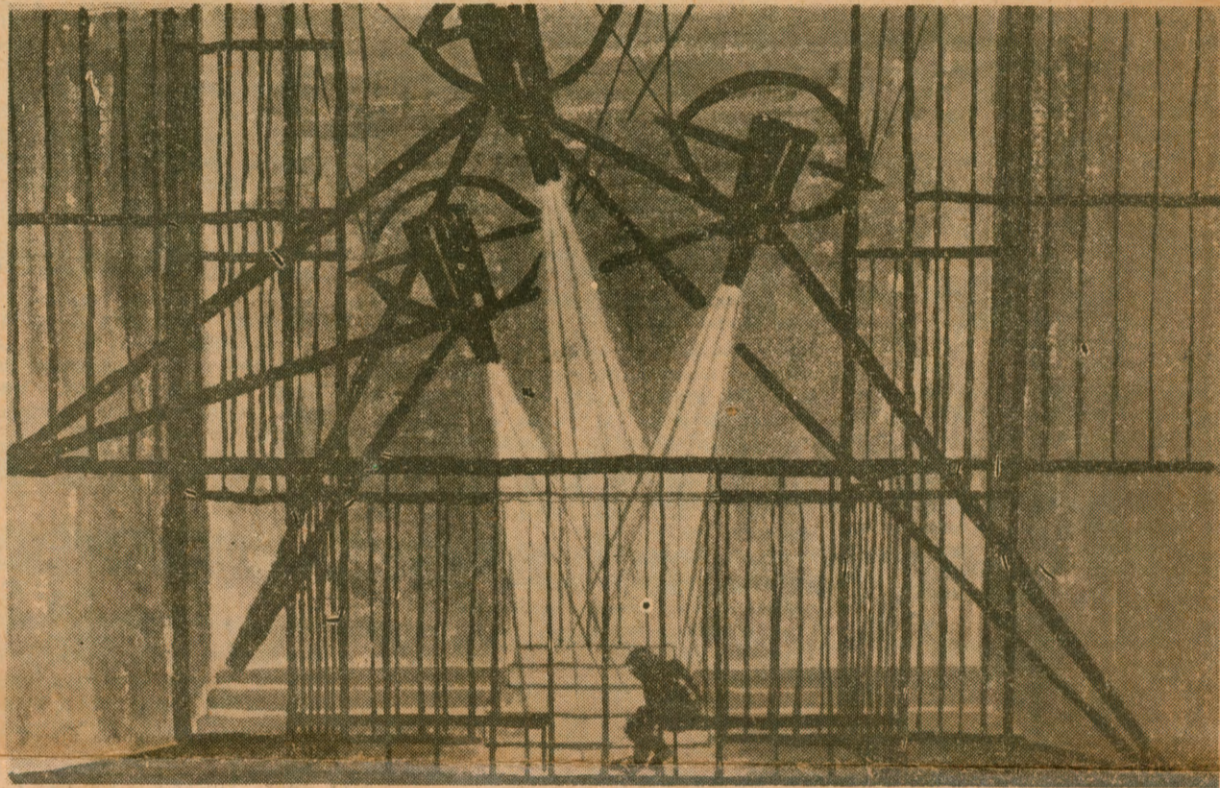
naturalistycznych odruchów. Nieoceniony Maciej Maciejewski potoczył absolutnie wielki monolog Klaudiusza tak jak kładł w Teatrze Polskim swe kolejne role w sztukach Vaillanda, Musseta i Shawa będąc znośny jedynie u Kruczkowskiego.]

VII

Bertrand Russel w szkicu „O cynizmie młodzieży” z tomu „Pochwała próżniactwa” poleca intelektualistom jako jedyne rozsądne wyjście starą receptę Disraeliego „Wychowujcie tych, którzy wami rządzą”. Szalenie mi się ta rada podoba. No bo gdy Figaro ma nowego pana, to Figaro tak mało o nim wie, że nie ma sensu odwoływać się do Figara. Jerzy Broszkiewicz jest oczywiście rozsądnym intelektualistą. Ale ludzie, o których w tym wypadku chodzi, dość dużo wiedzą o władzy. I dlatego może rozsądniej byłoby im mówić o społeczeństwie. Ale dopiero po etapie „Imiona władzy”. Nigdy przed nim albo zamiast niego.

Andrzej Dobosz

*) Jerzy Broszkiewicz: Imiona władzy. Prapremiera w Teatrze Dramatycznym m. W-wy. Reżyseria: Lidia Zamków. Scenografia: Andrzej Sadowski. Muzyka: Tadeusz Baird.



Jerzy Broszkiewicz: „Imiona Władzy” scenografia: Andrzej Sadowski.

wy dialog.
 Kto winien?
 (Milczenie)
 Ktoś przecież musi być winien!
 Ktoś musi być winien!
 (Milczenie)
 Idea?
 Nie.
 Ustrój?
 Nie.
 Ludzie?
 (Milczenie)
 Którzy?
 (Milczenie)
 Którzy, Feliksie?
 Ludzie, którzy uwierzyli, że są bogami.
 (Milczenie)

„Imiona władzy” Jerzego Broszkiewicza są wydarzeniem współczesnego politycznego teatru. Pojawienie się tej sztuki znaczy może więcej niż ona sama. To dobra chwila do rozpoczęcia rozmowy serio.

II

Są to trzy jednoaktówki na wspólny temat.

Zaczyna się od dialogu dwóch rzymskich konsulów. Przeciwwstawienia władzy Porządku i władzy demokracji. Ale mówi cały czas tylko jeden z nich, dialog okazuje się monologiem. Wychowani na lekturach Leszka Kołakowskiego dziwimy się i złościśmy, że argumentacja nie osiąga najwyższego poziomu. Wiemy, że argumenty strony nam bliskiej mogą być doskonalsze co zmusi antagonistę do wzniesienia się na wyższy poziom. Zdenerwowani pragniemy autentycznej walki intelektualnej. Tymczasem na końcu walka okazuje się rzeczywistością autentyczną. Drugi konsul na wszelki wypadek jest... „Nie mogłem być pewien, — mówi rzecznik porządku — czy potrafię cię przekonać. I tylko dlatego kazałem cię zadusić jeszcze przed tą rozmową.” Jerzy Broszkiewicz jest realista. To znaczy: unika pokus abstrakcyjnej dyskusji intelektualnej. Surowe reguły minionej rzeczywistości decydują o ostatecznym kształcie konstrukcji dramaturgicznej.

III

Część druga dzieje się na dworze hiszpańskim Filipa Wielkiego. Kostium historyczny jest ceną współczesności. Ale cera kostiumu historycznego jest wysoka. Istnieją pewne powtarzające się mechanizmy władzy ale władza jest zawsze konkretna. Odsyłam np. do rozważań Leszka Kołakowskiego o współczesnych systemach społecznych, Są takie nasze doświadczenia, które nie mieszczą się w kostiumie historycznym.

IV

Ostatnia część dzieje się za więziennymi kratkami. W jednej celi spotkają się więźniowie „stoczer-naście” od którego zaczęła się pierwsza większa sprawa i „dwadzieścietysięcy” który spowodował jego wsadzenie. Ta część jest najżywiej przyjmowana na widowni dzięki najprostszym skojarzeniom. Ale tu już nie dostaje problematyki intelektualnej. Kończy się wyjściem wszystkich więźniów na wolność. To oczywiście jest realistyczna pointa. Ale pointa dramaturgiczna jest tylko zamarkowana. To wszystko są wybrzydzenia

były pokazane już poprzednio. Razem z kratami tworzą one pewną całość: Z muzycznego punktu widzenia utwór literacki jest nienaganny. Powtarzam: utwór literacki.

V

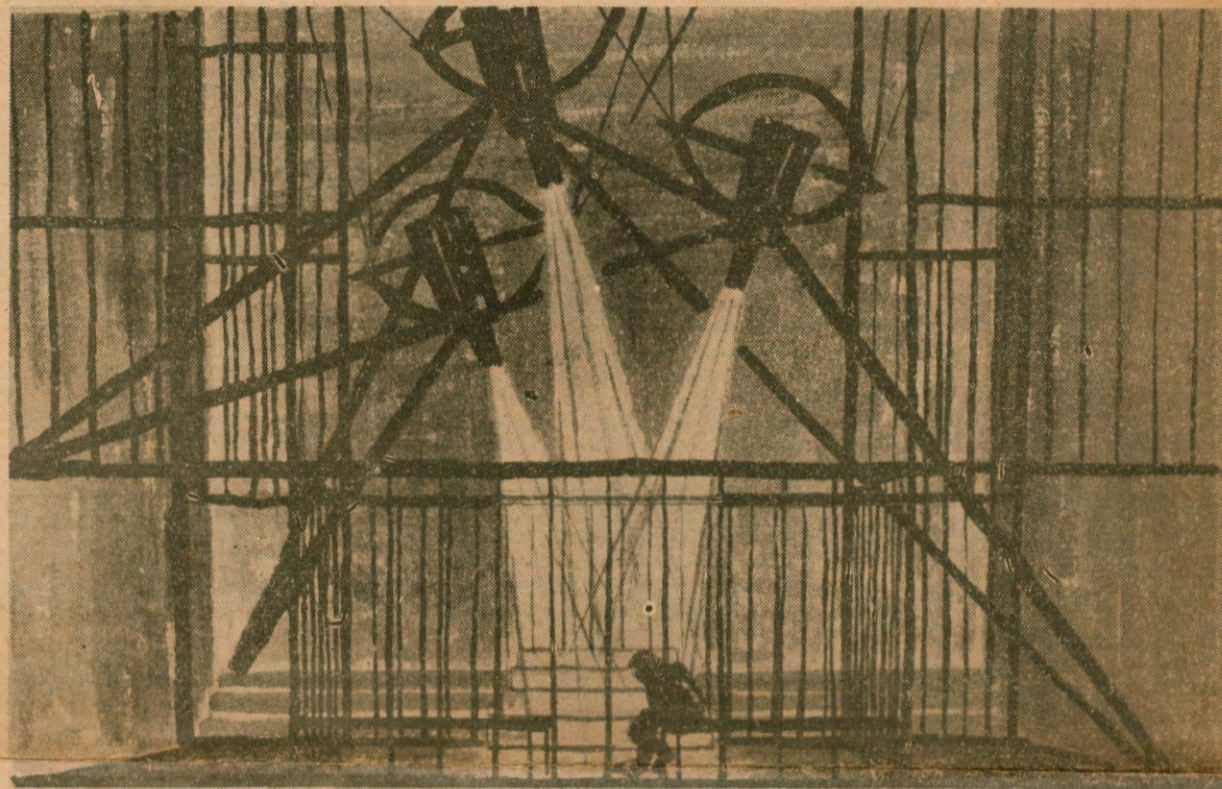
Wybrałem się na drugie przedstawienie, żeby coś tam sobie sprawdzić. Oto znowu na scenie rozpoczął się dialog Porządku i demokracji. Znow głoś miał przedstawiciel Porządku. Jak zauważył ktoś, cechą charakterystyczną pa-

wprowadzenie wszędzie czterwonego podesu; że to niby o nas. Scenografia Andrzeja Sadowskiego i muzyka Tadeusza Bairda stworzyły wspaniałe ramy widowiska, któremu jednak zabrakło mięszsu. Zabrakło aktorstwa. Jestem nieprzytomny na punkcie Haliry Mikołajskiej i nigdy nie wiem, czy była tylko dobra, czy znakomita, wystarczy mi, że jest. Ale tu jej rola była marginalna. Dwie role ważne były zagrane świetnie. Mówię o Janie Świdorskim i młodym Stanisławie Wyszyńskim. Inni byli albo z papieru, albo z paru życiowych,

wać się do Figara. Jerzy Broszkiewicz jest oczywiście rozsądnym intelektualistą. Ale ludzie, o których w tym wypadku chodzi, dość dużo wiedzą o władzy. I dlatego może rozsądniej byłoby im mówić o społeczeństwie. Ale dopiero po etapie „Imiona władzy”. Nigdy przed nim albo zamiast niego.

Andrzej Dobosz

*) Jerzy Broszkiewicz: Imiona władzy. Prapremiera w Teatrze Dramatycznym m. W-wy. Reżyseria: Lidia Zamrów. Scenografia: Andrzej Sadowski. Muzyka: Tadeusz Baird.



Jerzy Broszkiewicz: „Imiona Władzy” scenografia: Andrzej Sadowski.

Zygmunt Waliszewski. Sopot, X Festiwal Sztuk Plastycznych, lipiec — sierpień 1957; Warszawa, Zachęta, wrzesień — październik 1957.



Zygmunt Waliszewski — Carmen, akt IV, gwasz 1936,